

parcele



MARCIN SENDECKI

parcele

Mój fryzjer oglądał w TV serial o Jezusie

Bardzo mądry człowiek. I jak on,
skubany, cuda kombinował. Wszystko
ustawione, samemu nie sposób. Płacę.
Idę do drzwi. Sam wkładam czapkę. Padam.
Podnoszę się. I widzę to jasno, podeszwy
moich butów są śliskie jak lód.

Top Market

Miasto, zepsuty mięsień; pasterze prowadzą
kobiety, wózki i kosze porzeczek. Miękkie dzieci
wirują na placu. Głodny, nieruchome (rozmnażajcie się,
czyńcie mnie sobie poddanym).

Dotykane się; kiedy wesołe chustki żegnają
żołnierzy, wychodzimy z kina i idziemy w lewo.
(Poruszać ustami, otwierając drzwi). Znowu mówi
przeze mnie specjalny pułkownik i obudzony śmierdzący
szpitalem i śniegiem. To zwykle; chłopiec w oknie
naśladuje motor, kot śpi za ścianą z pyskiem pełnym ryb.

Skrzep słońca, sadzy i sytego mrozu; patrzę,
kiedy mówisz. Nie wiedzieć, że nisko porusza się
śnieg i nazywam płaszcz, popiół i resztę przedmiotów.

Skaleczenia, ciepłe; budynki w kropli żywicy
wypłutej z pociągu. W każdym z nich kłębek nici,
fiolkowa twarzyczka. Wyciągnij lepkie palce, jeden
ruch, najmniejszy.

Popiół, pomarańczowe
lupiny w pokoju, na schodach.
Na łóżku z fotografii. Twój pies
śmierdzi, nim otworzysz drzwi.

W (

upić się szybko i spać; sekretny
ogród w poszarzałej ziemi. Ukryte
w kaszlu, w kilku taktach płuc). Mam
w ustach benzynę, pielęgnuję, palę.

Marcinowi Świetlickiemu

Dobranoc, ciemno. Tłuszcz klaszcze
w szklance. Nieładne zęby gryzą jabłko z wosku.
Sztućce, talerze i paznokcie śliskie. Jest
sen. I we śnie się moszczą pocztówki błyszczące:
motyl, syrena, wąż z podwójnym prąciem.

Beztroski, plecami wsparty
o stalową siatkę. Kirkut. Mieszkańcy
wzgórza: pies, krowa i kret. Naczynia (krynico
radości). Gwiazda prowadzi poszczególne stada.

Sukienki, zdrobnienie. Za chwilę
uwierzą, że metro cieknie pod kwartałem
markiz. Południe jest płamą i rośnie w kierunku
szyldu rzeźnika i korzennych sklepów.

Parcele

Maciek Tanner otwiera pudełko z tek- tury

Czarny pokój, w którym wewnętrzna partia
metodycznie krwawi. Każdy wieczór się kończy
poprzednim wieczorem. Dwór w skrzynkach,
łechtaczki z wolframu.

Pies, piłka.
(kolory lżejsze niż spalona
skóra; odkryte, starte)
Odwrócone.

Tytuł

Andrzejowi Sosnowskiemu

Więc weź i wskaż. Dwóch z wózkiem
do szafy. Albo do śmieci. Normalnie,
pod wierzbę. Do sutereny. Tam, wiesz,
gdzie baniak i fikuśna kłódka.

Allo, panowie? Panowie jesteście?
To trzeba teraz biureczko na trzecim,
a reszta z Różą, przejść się po obiekcie.

Krzeselka, z szczęściu. Nie ma się
najlepiej. Dniówka za jutro. Niech
się wskaże sam.

Wszystko mniejsze. Wsiadłem z tramwaju
i porównuję krajobraz z instrukcją. Kiosk.
Gawron. Dziewczynka wkłada w usta dwa
różowe palce. Nie sposób się zgubić.

Drzwi brzydkie. Schody brudne. Policzyłem
stopnie: cztery, więc brudu niewiele. Dzwonię.
Zostaję tam, wewnątrz. Wychodzę. Ciemniej. Nie

ma nawet śniegu. Niezbyt dobrze widać, ale przeczytałem, że tramwaj się zjawi za dwanaście minut. W kieszeni mam książkę, zapalki i tytoń. Nic mi nie wiadomo.

Fragment

Każdy wers tego wiersza ciągnie w inną stronę. Tedy szczur biega między linijkami, podczas gdy tytuł – wymierzony w słońce – pławi się w morzu wirtualnych listków. Tak dobrze? To daj.

Prawie trójkątne, natarczywe okno. Chustki kobiet wymienionych w liście, na stole. Prostokątnym, pudełko zapalek. Długie jak fiord, jak narty z hikory. Oddzielne. Działła, źrenice i więzadła kobiet.

Maciek Tanner, rytmy

Ciepło w ustach. Wszyscy dla mnie dobrzy. Wykrzykuje wszystko i wszystko się zwija, wędnie i ląduje tu. Wszystko dobre. Kartofle, listy, kopanie kartofli. Nie opowiem ci żadnej prawdziwej historii.

Księżyc nad stawem. Nowe domy sterczą. Dostyc ciągle widno, pusto. Chcę, żebyś zobaczyła, więc wyciągam rękę i mówię: no, tak.

Lustro

Dla Marcina Barana

Wszystkie fotografie bez wątpienia wierne. Światło się zmieni i skreśli kolory. Bury kark cerkwi i złupiony

park szernieją, podobne zębom miejscowej ludności. Sporządza raport, wciska szpilki w mapę, którą rysował, zamykając oczy. Chory ze śmiechu. Przeniesiony znikąd.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sendeki-parcele>

Tekst opracowany na podstawie: Marcin Sendeki, *Parcele*, Fundacja „brulionu”, Kraków-Warszawa 1998.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5825-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.